Rok XII. We Lwowie dnia 28. lipca 1904. Nr. 31.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Snieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wiec nauczycielski.

Głośnem echem po wszystkich dziennikach polskich odbił się wiec nauczycielski, odbyty we Lwowie w dniu 16. i 17. lipca. W dniu 15. i 16. lipca odbywało obrady swoje także Towarzystwo pedagogiczne, ale dyskusya prowadzona przez delegatów Towarzystwa pedagogicznego nie mogła wywołać polemiki dziennikarskiej, bo trzymała się zdala od owego tonu, jakim posługiwał się wiec nauczycielski w wyjawianiu i stawianiu rozmaitych postulatów.

Czy nauczycielstwu naszemu dobrze się powodzi i nie potrzebuje myśleć o polepszeniu swego stanowiska?

Tego nikt nie twierdzi i twierdzić nie może. Nie jest wprawdzie położenie ich tak rozpaczliwem, jak to przedstawia Kuryer lwowski, nie potrzebują aż umierać z głodu, ani nie są poniewierani przez społeczeństwo, jakby mógł ktoś przypuszczać Nawet nauczyciel na wsi a może nawet raczej na wsi, niż w mieście, może wyżyć, a niekiedy nawet żyje dostatnio, jeśli żyje oszczędnie, nie wydaje pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, ma jaki taki zmysł gospodarczy i jeśli nie jest obarczony zbyt liczną rodziną, którą trzeba kształcić w szkołach miejskich. Prawda, że dzieci nauczycieli znajdują w rozmaitych wypadkach słuszne uwzględnienia, mają poniekąd pewne uprzywilejowane stanowisko, w każdym razie wynagrodzenie ich pieniężne jest za małem. Ta niedostateczność wynagrodzenia tem bardziej wpada w oczy, jeśli się zważy, że dzisiaj woźni i słudzy rządowi i krajowi mają stosunkowo wysokie pobory i stanowisko swe całkiem uregulowane. Jedynie los wikarych w niektórych miejscowościach, choć ci ukończyli gimnazyum i uniwersytet, jest jeszcze gorszym i gorzej płatnymi są oni, niż nauczyciele ludowi. Nikt więc rozumny nie będzie brał za złe nauczycielstwu, że stara się o polepszenie stosunków i o to się głośno upomina. Nikt też za złe mu nie weźmie, jeśli podnosi pewne żale przeciw niedomaganiom administracyjnym, boć te się wszędzie wkradają i potrzebują ciągłej reformy.

Te rzeczy mogą i powinny być przedmiotem obrad nauczycielstwa obok pytań odnoszących się wprost do pedagogii. Temi rzeczami zajmowali się też delegaci Towarzystwa pedagogicznego, uchwalili szereg wniosków które będą przedstawionne we właściwem miejscu celem zrealizowania.

Inna rzecz gdy się weźmie na uwagę sposób i formę, w jakich nauczycielstwo program swój chce przeprowadzić. Tutaj ogromna różnica zachodzi między Towarzystwem pedagogicznem, a wiecem nauczycielskim. Pierwsze prowadziło obrady spokojnie, poza obręb rzeczywistych swych potrzeb nie wychodziło, nie okazywało ani nienawiści do reszty społeczeństwa, ani nie stawało na stanowisku walki klasowej, ani też nie stawiało interesu swego wyżej, niż interes narodowy. Widać, że delegaci Towarzystwa są ludźmi pracy, że nie lubią krzykliwości, że się uważają za cząstkę swego narodu i czują, że szczęście ich i interes wiąże się ściśle ze szczęściem i interesem całości.

Inaczej ułożyły się rzeczy na wiecu nauczycielskim, na którym rolę przewodnią odgrywały osoby do czynnych pracowników nie należące, mające osobiste urazy i żale do świata, zagniewane na społeczeństwo, pragnące przez radykalne występy znaleźć zaspokojenie urażonej ambicyi i pychy.

Już to był dość dziwny fakt, że równocześnie prawie odbywał swe obrady i wiec i zjazd delegatów. Po co razem? Albo wiec, albo zjazd delegatów; skoro zapowiedziano jedno, po co zapowiadano drugie?

Dzienniki konserwatywne i narodowe, jak *Przegląd*, *Czas*, *Gazeta narodowa*, *Dziennik polski*, *Słowo polskie*. *Głos narodu* zgodnie podnoszą, że na wiecu panował duch radykalny, który w społeczeństwie upatruje swego wroga i gnębiciela, z którym też trzeba prowadzić walkę klasową, a w tym celu trzeba się organizować politycznie, trzeba na wszelki sposób i za wszelką cenę utrzymać solidarność z nauczycielami Rusinami, trzeba na czoło swych dążności przedewszystkiemi innemi wysunąć sprawę polepszenia materyalnego, wyzwolenia stanu nauczycielskiego z pod wszelkiej zależności, Z takiego wychodząc stanowiska, obok rzeczy słusznych i sprawiedliwych, uchwala wiec, że nauczyciela stałego nie wolno

pod żadnym warunkiem przenieść, chyba że jego dalsza działalność jest wprost niemożliwą, (p. Jakimowski, tu jeszcze i tak swobodne ma pole zapatrywanie subiektywne), uchwala wnieść protest przeciw dotychczasowemu postępowaniu sejmu krajowego (ależ p. Rosół sejm przed 2 laty dość sobie głowy nałamał, skąd wziąść pół miliona na polepszenie bytu nauczycieli), uchwala zniesienia rad szkolnych miejscowych, okręgowe zaś i krajową chce wyłączyć z pod wpływu politycznego, żąda usunięcia wpływu tabularystów na sprawy szkolne (p. Gutowski to nauczyciele mają mieć wpływ na wszystko, a gmina i władza polityczna i dwór zazwyczaj polski nie mają mieć na szkołę i nauczyciela żadnego wpływu?) P. Rosół robi wyrzut krajowi, że ma miliony na Wawel. Ależ to wydatki na świętość narodową. P. Rosół pozostawia patryotyzm innym, bogatszym; nauczycielom powinno iść powinno naprzód o chleb. Ależ po co kraj opłaca nauczycieli, jeśli ci patryotyzm pozostawiają bogatszym? P. Rosół i prezydyum wiecu kierowało się też ogromną tolerancyą wobec Rusinów. co było o tyle rzeczą komiczną, o ile Rusini nie odpłacili się wzajemnością, ale Polaków nawet na swój wiec nie dopuścili. (P. Rosoła dopuścili wyjątkowo, może za zwrot przeciw Wawelowi).

Tendencye wiecu stały się jeszcze jaskrawsze w oświetleniu nadanem im przez *Kuryer Lwowski*. Dziennik ten nie znalazł słowa potępienia nawet na wyrażenie się p. Rosoła, za to rozpisywał się szeroko a ogniście z pochwałami, że nauczyciele nie chcą być dłużej naganiaczami stańczykowskimi przy wyborach, że tworząc osobną organizacyę polityczną i zawodową, stają na drodze jedynie dobrej i wiodącej do celu.

Plan Kuryera staje się zupełnie jasnym. Ponad wszelkie inne względy stawia to pismo względ na powodzenie swej partyi politycznej, a chcąc sobie w tym celu zapewnić poparcie nauczycieli przy wyborach, wykrzykuje teraz na konserwatystów i stańczyków i zachowanie się nauczycieli nazywa w całości dobrem i patryotycznem.

Sprawy jednak polityczne nas mniej obchodzą. My radzibyśmy widzieć w nauczycielach ludzi zbliżonych celami życia do stanu naszego kapłańskiego, chcielibyśmy w nich widzieć więcej rysów idealnych, a nie robotników dziennych i rzemieślników, stających z nienawiścią do walki klasowej i z tego głównie stanowiska wiec oceniamy, w tym zaś względzie wniosek, do jakiego dochodzimy, jest wartości ujemnej.

Czy jednak zarzut ten odnosi się do ogółu, lub do większości nauczycielstwa? Przenigdy! Owszem podkreślamy śmiałe wystąpienie przeciw p. Rosołowi, p. Baygera, p. Moskala, p. Rotenberga z Buczacza; podnosimy protest delegatów Towarzystwa pedagogicznego przeciw wiecowi, który to protest tylko przez chwiejność p. Małachowskiego nie został odczytanym. To są fakta jasne, że wiec to nie ogół nauczycieli polskich, ani ich większość.

Ale jak wytłumaczyć owe brawa wiecowe dawane p. p. Rosołowi, Gutowskiemu?

Wytłumaczyć dość łatwo, bo między wiecującymi był ogromny procent nauczycieli Rusinów, którzy chętnie klaskali p. Rosołowi i wielu ludzi młodych, niewyrobionych, którzy ulegali frazesom mowców, a nie mogli się zaraz zdobyć na krytyczne ocenianie ich wyrażeń. Dlatego okrzykami »sławno« »hańba« wiec przypominał zebrania ludowe na placu Gosiewskiego i dlatego też poważny i inteligentny pedagog, p. Bayger, nie mógł przyjść do głosu.

A więc nie można z wiecu wyciągać oskarżeń przeciw ogółowi naszych nauczycieli, ani brać poważnie wynurzeń Kurjera lwowskiego. Wśród społeczeństwa polskiego nauczyciele polscy niech będą zawsze szanowani, niech wedle sił władze krajowe starają się polepszać byt nauczycieli, a i nauczyciele niezawodnie nadal pełnić będą po obywatelsku obowiązki swoje, jak pełnili dotychczas i odsuną od siebie pokusy radykalnych przyjaciół i będą stali na straży idealnych wartości naszych, jako wierni synowie Ojczyzny i Kościoła. *Sz.*

Kronika Kościelna.

»Postępowy« ruch rozwiedzionych małżonków katolików we Wiedniu! Do czego też dojdziemy jeszcze za lat parę z tym postępem i taką cywilizacyą? — Grożące niebezpieczeństwo dla Kościoła św. z powodu zamierzonej rewizyi kodeksu cywilnego w Austryi. — Protestanci uczciwi o rozdzieleniu państwa od Kościoła. — Wniosek księcia Norfolk w sprawie zwrotu zawartego w przysiędze koronacyjnej w Anglii, a obrażającego katolików. — Czy też katolicy słusznie mogą sympatyzować z Japonią? — Kongres wolnodumców w Rzymie i mające odbyć się na nim referaty. — Pierwsza pielgrzymka maryańska w Lujan w Argentynie. — Statystyka Zakonu Braci Mniejszych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. — Nowomianowani biskupi z tegoż Zakonu dla dyecezyi w Peru.

We Wiedniu powstał przed kilkunastu tygodniami ruch zainicyowany przez rozwiedzionych małżonków, którzy przyjąwszy sakrament małżeństwa według obrządku katolickiego są zmuszeni nawet ustawami uznawać swe małżeństwa za nierozerwalne. Utworzyli oni już i Związek, a prezes tego redaktor Fritz Riederer ogłosił niedawno w dziennikach odezwę do wszystkich »katolików rozwiedzionych«, by się gromadzili pod sztandar owego Związku, który ma na celu dążyć do zrzucenia ze swych członków jarzma włożonego na nich przez dogmat katolicki i przez paragraf 111. ust. cywil.

Z odezwy tej dowiadujemy się, że liczba rozwiedzionych w samym Wiedniu wynosi 38000 osób, w Przedlitawii zaś ponad 100000. Ci nowi reformatorowie społeczeństwa twierdzą, że nierozerwalność małżeństwa jest nietylko »nierozsądną, ale nadto i niemoralną«. A chcąc uczyć moralności(?) głoszą, że taki przymusowy celibat osób rozwiedzionych jest przyczyną rozlicznych konkubinatów i nieślubnych dzieci, stąd to obowiązkiem Związku będzie »starać się o wyjednanie drogą ustawodawczą zmiany ustawy wyżwspomnianej o seperacyach i rozwodach, aby uchronić społeczeństwo od owych niezdrowych i niemoralnych stosunków«. Cyrkularz ten to świeży dokument ogólnego w naszych czasach zamieszania pojęć i wrogiego usposobienia przeciwko religii i Kościołowi i podwalinom społeczeństwa ludzkiego. Dziś ma wystarczyć tym ludziom już w z pełności, jeśli państwo da sankcyę rozerwalności małżeństwa; prawo Boskie nauka Kościoła zda się już być dla nich czemś, o co wcale i troszczyć się już nie potrzeba! A mimo to ludzie ci chcą nosić miano katolików, ale katolicyzm ich i sumienie ich ma być elastyczniejszem anizeli najlepszej sorty wyroby gumowe. Ruch ten wiedeński nie miałby może i znaczenia większego, gdyby nie zachodziła ta okoliczność, iż rząd austryacki postanowił przeprowadzić rewizyę kodeksu cywilnego. Wobec tego nie dla obojętności miejsce; mając bowiem tyle już dotąd danych

na drodze ustępstw i głaskania liberałów i radykałów przez rząd Dra Koerbera, słusznie obawiać się należy, że rewizya rozszerzoną zostanie i na prawo małżeńskie i wprowadzone być mogą absolutne małżeństwa cywilne i rozerwalność związku małżeńskiego; podobnie jak zachodzi obawa, iż na rzecz apostatów i żydów wyda się na pastwę dwie przeszkody kanoniczne do zawierania legalnych małżeństw t. j. przeszkoda uroczystej profesyi i wyższych święceń, jakoteż przeszkoda różnicy religii (disparitas cultus) Powie mi ktoś: nie patrz no bracie tak czarno na wszystko, bo to, o czem piszesz, w dalekiem jeszcze polu! A rzekę mu na to: jeśli dżuma lub cholera w Persyi, albo gdzieś na Kaukazie, już władze sanitarne wydają przepisy i surowe polecenia i nakazy i zakazy i setki libr papieru zapisują niemi; czyliż nie analogicznie postąpić się powinno, gdy zaraza duchowa zagraża narodowi? gdy mimo wszelkiej oświaty i postępu (ale jakich? pożal się Boże!) społeczeństwo polskie przeżywa coraz smutniejsze czasy obyczajowego upadku?

Z powodu zagrażającego we Francyi rozdziału państwa od Kościoła przyniósł z końcem czerwca b. r. dziennik liberalno-protestancki a wychodzący w północnej Ameryce »Louisviller Anzeiger« nader zajmujący, ale i charakterystyczny artykuł. Zdaniem tegoż dziennika rozdział taki jakkolwiek w Stanach Zjednoczonych oddawna istniejący i za stan idealny uważany nigdy nie może trwać długo, lecz jest raczej stanem wyjątkowym i przejściowym. Państwo i Kościół to są organnizacye, ktore pragną być trwałemi, o wiele trwalszemi niż wszelkie inne organizacye i instytucye i opierają się na jednym i tym samym gruncie, bo na jednych i tych samych ludziach Niemożliwem jest tedy, aby dwie z jednego źródła wychodzące, z jednych i tych samych osób się składające organizacye przechodziły mimo siebie nie zwracając na siebie nawzajem wcale uwagi. A że obie te potęgi państwo i Kościół, instytucya dbająca o potrzeby ciała i druga uwzględniająca potrzeby ducha choć w kierunku dwóch przeciwnych sobie biegunów działające, lecz do jednego celu, bo do dobra swych obywateli dążące, muszą z czasem znaleźć się na drodze, gdzie potrzebny dla nich kompromis, potrzebne wspólne porozumienie i pożycie w przyjaźni

Rozdział państwa od Kościoła to stan chorobliwy, jakto zresztą już i sławny historyk kardynał Hergenroether przed kilkunastu laty udowodnił, że »rozerwanie człowieka na człowieka państwowego i na człowieka kościelnego« sprzeciwia się wprost naturze ludzkiej i prowadzić musi do licznych kollizyi, wśród których najwięcej cierpi samo społeczeństwo. To widzimy obecnie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, gdzie coraz częstsze rozwody stały się prawdziwym rakiem toczącym całe państwo, tak, że już na seryo poczynają tamże zastanawiać się nad sposobami zaradczemi temuż złemu Lecz jak długo będzie trwał tam rozdział państwa od Kościoła, o usunięciu tej zarazy nie masz mowy. Bo i jakżeż? Kościół z urzędu swego mający obowiązek występować przeciwko nadużyciom rozwodowym niema żadnej władzy w tym względzie, bo władzę tę zagarnęło dla siebie państwo. A państwo? Ono służyć musi namiętnościom ludzkim, boć od ludzi tych zależy. Skądżeż ratunek możliwy? Tylko zjednoczonymi siłami, zawarłszy sojusz Kościół i państwo mogłyby tu coś zdziałać, boć i ustawy wówczas mogłyby względnić nietylko potrzeby materyalne ale i moralne swych obywateli.

Znany przywódca katolików angielskich książę Norfolk pracuje wytrwale w sprawie usunięcia z przysięgi koronacyjnej zwrotu obrażającego uczucia poddanych katolików w Anglii. Dotychczas jednak usiłowania jego były bezowocne I w ostatnich czasach postawił on w izbie wyższej rezolucyę zmierzającą do zmiany oświadczenia króla, zawartego w rocie przysięgi ale dotyczącego transsubstancyacyi. Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos earl Jersey i minister markiz of Lansdowne postanowiono na razie pozostawić to bez zmiany, a nawet nie przyjęto wniosku lorda Stanmore, proponującego wybór komisyi, któraby miała zbadać, czyli te obraźliwe słowa dadzą się bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla spokoju wewnętrznego w kraju usunąć z roty przysięgi koronacyjnej. Tak więc okazano znów nietolerancyę względem katolików, mimo, że sam prymas kościoła anglikańskiego arcybiskup z Canterburg, któremu pewno zależy na całości tronu angielskiego i na zapewnieniu następstwa tronu dynastyi wyznania anglikańskiego, był wcale przychylnie usposobionym dla wniosku księcia Norfolka.

Wobec stanowiska, jakie zwycięska Japonia zajmuje dziś w świecie, nie od rzeczy będzie wspomnieć coś, co sztucznie wytworzone u wielu z nas sympatye dla Japończyków oziębić musi. Na jednem ze zebrań młodzieży uniwersyteckiej w Tokio wygłosił hrabia Okuma mowę, w której zwrócił się myślą do dawnych dziejów narodu. »Gdy Jyeyasu« — tak mówił on dosłownie — »podjął prześladowanie chrześcian w naszej ojczyźnie i miał wydać rozporządzenie, aby zamknąć przed nimi kraj cały, wrzała w Niemczech wojna trzydziestoletnia; to była wojna religijna i przyniosła Europie wiele politycznych nieszczęść. Jyeyasu nie chcąc tedy dopuścić do podobnych niesnasek politycznych w kraju postanowił wytępić wszystkich chrześcian; wiara była dlań rzeczą podrzędną, bo i wtedy już Japonia stała pod względem oświaty i postępu wyżej niż Europa. I dziś nam jest wszystko jedno, kto jaką wyznaje wiarę, czy on chrześcianinem, czy buddystą, czy shintoistą, byleby był patryotą japońskim«... No! to chyba wcale dobry tusz na gorące głowy katolików naszych, którzy z taką radością tłustemi czcionkami drukują wiadomości o każdem zwycięstwie Japonii! Toż stwierdzoną jest nadto rzeczą, że niemasz narodu bardziej indefferentnego w sprawach wiary i religii jak japoński, ale zarazem według sprawozdań misyonarzy nie znajdzie się innego narodu, któryby okazywał większą wzgardę wyznawcom chrystyanizmu jak właśnie naród japoński, tak dalece, że ludzie intelligentni nawet poczytaliby sobie za hańbę pozdrowić na ulicy misyonarza chrześciańskiego choćby i osobiście im znanego.

W Rzymie zapowiedziano na 20. września b. r. międzynarodowy kongres wolnodumców; a rząd włoski postanowił im odstąpić na ten cel sale kolegium rzymskiego, gdzie aż do r. 1870 mieścił się uniwersytet zostający pod zarządem OO. Jezuitów. — Organizatorami tegoż kongresu są członkowie założonego r. 1880 w Brukseli, »zjednoczenia międzynarodowego wolnej myśli«. Referentami na nim będą sami luminarze liberalizmu jak: Ernest Haeckel, Mandsley, Hektor Denis, Berthelet, Lombroso, Ferri, przywódca socyalistów włoskich Salmeron, Bjornson; nie braknie tam także licznego zastępu radykałów francuskich jak Buissona i Lafferre'a; grupa socyalistów francuskich z izby deputowanych mianowała już delegatem swoim posła Vigné. Przedmiotem obrad mają być: dogmat a umiejętność; wolna myśl i rozwój wiedzy ludzkiej, polityczne stosunki państw i kościołów; i inne podobne a dające wiele pola do popisu temata. Na kogresie tym będzie także podniesionym protest przeciwko mieszaniu się kuryi rzymskiej do spraw francusko włoskich, a zwłaszcza w kwestyi ostatniej wizyty prezydenta Luebeta w Kwirynale; protest przeciwko ciągłemu wznawianiu kwestyi przywrócenia władzy świeckiej papieża. Mowcy będą starali się wykazać niemożliwy do przebycia przedział między wiarą a dzisiejszym postępem na polu wiedzy; a w końcu ma być urządzona uroczystość masońska pod pomnikami Giordana Bruno i Garibaldiego Cały więc kongres będzie jednem pasmem napadów na wiarę, religię i wszystko, co z nią stoi w związku, boć ona to solą w oku wszystkich uczonych z tego rodu! Ciekawa rzecz, czy znajdzie się i tam jaki samozwańczy reprezentant narodu polskiego?

Pierwszą wielką pielgrzymkę do sanctuarium N. M. Panny z Lujan odbyli wierni prowincyi Buenos Aires w czasie Zielonych Świątek. W pielgrzymce tej wzięło udział oprócz kilkuset Hiszpanów około 500 Polaków i Niemców w prowincyi tejże zamieszkałych. Z powodu upałów panujących w Ameryce południowej olbrzymi pociąg wiozący pielgrzymów mógł się posuwać tylko nader powoli naprzód, z obawy, by osie wozów zbytnio się nie rozgrzewały. Na stacyi kolejowej w Lujan procesyonalnie powitało przybyłych duchowieństwo licznie zgromadzone i mieszkańcy miasta Lujan i okolicy. W czasie

nabożeństwa w świątyni maryańskiej wygłosił kazanie jeden z Ojców kongregacyi salezyańskiej z Bahia Blanca a następnie po niemiecku przemawiał O Brauneck ze zgromadzenia kapłanów Słowa Bożego. Niemałą radość sprawił wszystkim uczestnikom pielgrzymki biskup z La Plata Mgr. Ferrero przybywszy osobiście do Lujan, by nietylko przemówić do nich żywem słowem i utwierdzić ich w gorliwości i wytrwałości we wierze, ale i rodzinom ich i im samym udzielić swego błogosławieństwa pasterskiego. Ku pochwale ziomków naszych podnieść należy, iż pobożnością swą zasłużyli na to, iz biskup ich postawił innym za przykład. I mają wielką racyę, że w tułactwie swem po obcej ziemi, w sieroctwie swem oddaleni o mil tysiące od rodzin swych i gleby swej ojczystej nie zapominają o Tej, która Matką ich wspólną i opiekunką i patronką przed tronem Najwyższego!..

Nakoniec jeszcze trochę statystyki zakonu Braci Mniejszych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Istnieją tam obecnie: 1) prowincya Najsł. Serca Jezusowego wraz z Komisaryatem Kalifornii, której prowincyał rezyduje w St. Louis Mo., licząca 40 rezydencyi, 150 parafii, 160 kościołów i kaplic, 201 kapłanów, 66. kleryków, 24. nowicyuszów, 185 braci laików; 2) prowincya Imienia Jezusowego z siedzibą w Paterson N. J. z 11 rezydencyami, 29. parafiami, 29. kościołami i kaplicami, 49. kapłanami 25 klerykami, 10. nowicyuszami i 55. laikami; 3) prowincya św. Jana Chrzciciela z siedzibą w Cincinnati O. obejmujące 33 klasztorów, 30 parafii, 98 kościołów i kaplic z 111 kapłanami, 56 klerykami, 8. nowicyuszami i 85. laikami; 4) kustodya Niepokalanego Poczęcia w Buffalo U. J. z 7. rezydencyami, 4. parafiami, 8 kościołami i kaplicami, 23. kapłanami, 2. klerykami i 2. laikami; 5) komisaryat w Pulaski Wisconsin, z 3. rezydencyami, 3. kościołami, 6. kapłanami, 4. klerykami i 15. laikami. W całej Ameryce północnej przebywa razem 917. członków tegoż zakonu. Przed kilku miesiącami dwaj członkowie zakonu Braci Mniejszych otrzymało prekonizacye biskupie a mianowicie: O. Maryan Holguin z peruwiańskiej prowincyi od r. 1903 jeneralny definitor dla południowej Ameryki, jako biskup w Huaraz w Peru i O. Jakób Irala jako biskup w Chachopoyas w Peru. *X. X.*

O obcowaniu człowieka z Bogiem.

(Ciąg dalszy).

2. *„Moralność"*. Co to jest moralność? Przez Ojca postawione a przez dzieci wykonane prawidło działania. Moralność jest to prawo, jakie Miłość wydaje, i miłość przyjmuje. Jest to Bóg, który kieruje, bo miłuje; i człowiek, który pozwala sobą kierować, bo też miłuje. Oto idea moralności, jaką wszędzie oglądamy.

Prawda, że i w tę wielką ideę wkradły się w ciągu wieków błędy, nadużycia dokonane przez ludzi; ale nie o to się tu rozchodzi. We wszystkich religiach kieruje Bóg człowiekiem, a człowiek pozwala prowadzić się Bogu. Miłość to stanowi prawa moralności, i miłość przeprowadza je i wykonuje. Moralność to styczny punkt serca ludzkiego z sercem Bożem, w którym się serce ludzkie upodabnia sercu Bożemu. Tę prawdę znajdujemy wszędzie. U jednych ludzi w zarodku, w ogólnych zarysach, a czasami i wykoszlawioną a mimo to nie ma nigdzie i nie było nigdzie religii bez moralności; — moralności bez połączenia i zjednoczenia miłości Ojcowskiej, która rozkazuje, z miłością dziecięcia, które słucha. (Rzym 2, 14).

3. *„Służba Boża"*, *„Modlitwa"*. To trzeci czynnik religii. Co to jest »służba boża«? Jest to przez dziecię wyproszona, a przez Ojca udzielona pomoc i wsparcie. To »słabość«, która błaga o wspomożenie, — a zarazem i »Moc«, która przychodzi z pomocą słabości. Nieskończony i wszechpotężny »Żywot« jednoczy się z »życiem« bliskiem zgaśnięcia, by je podeprzeć i wzmocnić.

I to pojęcie jak we wszystkich religiach powszechne. Bo we wszystkich religiach człowiek modli się i wzywa Boga o pomoc dlatego, że się czuje słabym i niedołężnym. Wszędzie była i jest publiczna i prywatna modlitwa; wszędzie wiara, że te westchnienia, ta publiczna i prywatna modlitwa będą wysłuchane. Wszędzie były i są zwyczaje religijne, które o pomoc bożą wołają: wszędzie formuły i czynności, przez które człowiek wchodzi w obcowanie z Bogiem, by od Niego otrzymać pomoc, żywot wieczny i trwałe z Nim zjednoczenie.

Oto podstawa wszystkich religij. Nie jest to tylko istotne, rzeczywiste i stateczne obcowanie między Bogiem a człowiekiem; ale jest nadto trzechkrotne obcowanie a to: obcowanie między rozumem a Rozumem, między sercem a Sercem, między życiem a Życiem; czyli jest to zupełne i pełne zjednoczenie ducha z Duchem.

Dziwne to i wielkie. A przecież zechciejno odpowiedzieć na to pytanie. A kto to między tyloma narodami, które co do porządku swej mowy, obyczajów, wykształcenia, kultury tak ogromnie się różniły i w takim antagonizmie żyły; kto to pomiędzy tak przeróżnemi religiami tę jedną, cudowną, niepojętą jedność i zgodę zaszczepił? Odrzuć wszystkie błędy i zabobony, ów »ludzki« dodatek, a zobaczysz w każdej religii ową pierwotną, czystą, nieskalaną, zmianie nie podlegającą — *„jedne religię"!* Bo na świecie jest tylko »jedna« religia; jako jest tylko jedna logika, jeden sposób liczenia, jedna moralność, jeden cel, a to połączenie człowieka z Bogiem a Boga z człowiekiem.

Im więcej zajmują się obecnie badacze religiami starożytnych wieków, tem więcej przychodzą do przekonania, że nie było i niema religii, którąby »sami ludzie« wymyślili; ale że wszystkie religie wywodzą swój początek od »jednej, najdawniejszej« — »pierwotnej«, którą albo naśladowali, albo kopiowali. Jeden jest tylko typ, który bywa naśladowany. A ten pierwotny typ religii napisał Bóg w tajnikach dusz ludzkich, i dlatego on ciągle się mieści w sercach ludzkich, w których głębokie zapuścił od początku wieków korzenie. Ten typ jest prawdziwy »w jednej« religii; naśladowany »w innych« religiach.

Z podziwieniem spoglądają dzisiaj ludzie na te różnorodne formy religij, których podwaliną i fundamentem jest »boska« religia. Wszędzie te same czynności, które człowieka do Boga podnoszą, i te same czyny, które Boga ku człowiekowi nachylają. Na całym świecie we wszystkich religiach widać »jedno«; a to czynny stosunek między Bogiem a człowiekiem. To wszystko zaś dowodzi, że religia nie jest wynalazkiem ludzkim, ale że od Boga pochodzi.

Same nawet błędy w religiach nie zmieniły w niczem istoty prawdziwej religii. Bo istota religii stoi po za obrębem ludzi, i nie podlega ich nadużyciom. Religia pozostała »w istocie« taką, jaką ją Bóg stworzył. A więc i w księgach Budy, i Zend'awesty, i w Koranie, i w Bi-

blii, te same zasady, te same cechy. Pokaż choć jedną świętą księgę, jedną świątynię, jeden naród, jedno plemię, i najdziksze i najmniej oświecone, gdzieby »istota« religii nie polegała na »obcowaniu« człowieka z Bogiem gdzieby nie zachodziło obcowanie i stosunek rozumu, serca i życia? Pokaż znowu choćby jednę religią, w którejby nie było świątyń, dogmatów, moralności i obrzędów? Błąd ludzki w niczem nie naruszył granitowych podwalin religii. A jako na obliczu Hottentota i Kafra, i szlachetnego Greka i ludzi naszego wieku jaśnieje obraz i podobieństwo Boże; tak samo i we wszystkich religiach. Nic nie było w stanie zmienić istoty Boskiego dzieła; i w każdej fałszywej religii odnaleść można z wielką łatwością zasady pierwotnej, prawdziwej religii.

* * *

Religia tedy jest spotkaniem się Boga z człowiekiem, jest obustronnem zjednoczeniem, obcowaniem. Zachodzi jeszcze pytanie, »w jaki sposób« następuje to obopólne zjednoczenie? Jak się to kojarzy rozum z Rozumem, serce z Sercem, Siła z słabością? Bóg jest duchem i człowiek jest duchem. W jaki sposób jednoczą się duchy?

W człowieku znachodzą się dwa szeregi czynności, które sobie nawzajem odpowiadają. Najpierw działanie czysto-osobiste, mocą którego człowiek »sam w sobie« życie swe własne do możliwej podnosi potęgi. Następnie działanie na zewnątrz, przez które człowiek »występuje z siebie« i w poczuciu swej słabości i opuszczenia wstępuje w stosunki z tem, co go otacza; by stamtąd brać wzrost i siłę.

Na mocy działania pierwszego czysto-osobistego spogląda człowiek na to, co go otacza, myśli, sądzi, porównuje i wnioskuje. Ta czynność odnosi się do rozumu i jest czysto-wewnętrznem działaniem.

Obok tej pierwszej czynności dokonuje człowiek drugą, równie piękną, a dla jego życia duchowego również potrzebną. Oto spotyka się z »innym« duchem, pyta go, »wierzy« mu, a przez to wstępuje w »nowy« stosunek z innym od siebie duchem. Przywłaszcza sobie jego myśli, i wchodzi w harmonijne społeczeństwo z tym i innymi duchami. Dziecię pyta ojca i wierzy na jego słowo; uczeń wierzy nauczycielowi; żona mężowi; chory lekarzowi; żołnierz przełożonemu; — »człowiek Bogu«. Gdyby tak nie było, toby nie było rodziny, przyjaźni, miłości, społeczeństwa, — ni religii.

»Ja mam swój własny rozum«, powie kto, i ten mi starczy. Prawda; ale tylko dla pewnych spraw; dla innych zaś spraw niestety nie starczy. Cóż ci z twego rozumu, gdyś chory? Wzywasz lekarza i wierzysz mu, nawet pod strachem i grozą utraty życia. A tak się dzieje i w wielu bardzo innych sprawach. A ile razy to człowiek udający się na wojnę, lub w daleką podróż, powierza żonę, dzieci, majątek przyjacielowi, ufając tylko przyjaźni, która nie zawiedzi i powtarza sobie: »ja śpię tu spokojnie, bo mam jego słowo«. Oto święta podstawa obopólnych stosunków pomiędzy ludźmi. Usuń to, ufaj tylko swemu rozumowi, nie wierz nikomu, a już nie będzie dla ciebie rodziny, przyjaźni, miłości ani społeczeństwa, ani żadnej pewności. Jednem słowem. Dla ciebie niema już pożycia i życia. Najświętsze i najważniejsze sprawy polegają po części na wierze, a tem samem i — religia. Bo Bóg jest Duchem, a w wielu wypadkach zachodzi jeden i jedyny tylko środek porozumiewania się i połączenia się z drugim Duchem, a to — pytać go i na słowo mu wierzyć. Otóż »wiara« to pierwszy akt objawiający się na zewnątrz.

Drugi wewnętrzny akt człowieka polega na tem, że »sobie« ufa, że polega na »własnej« sile i własnem życiu; i że tę poczciwą ufność w siebie podnosi do możliwie najwyższej potęgi. Ale w obec tylu wrogów sam człowiek sobie nie wystarczy. Otóż drugim aktem jego jest — »ufać innym«, wzywać innych o pomoc i wspomożenie swych sił. (C. d. n.)



Instytut Braci szkół chrześciańskich we Francyi
i najświeższy dekret Combesa przeciwko temuż.

Jednym z ostatnich czynów herostratowskich Combesa to zniszczenie będącej w pełnym rozkwicie kongregacyi Braci szkół chrześciańskich we Francyi. Instytut ten to dziełem św. Jana de la Salle, urodzonego 30. kwietnia 1651, który jako wychowanek sławnego seminaryum św. Sulpicyusza przyjął święcenia kapłańskie w r. 1678, a w czasie pobytu swego w Rheims poznawszy ks. Rollanda zajmującego się opuszczoną młodzieżą, pod wpływem tegoż postanowił sobie za cel życia wychowywanie młodzieży z najuboższych warstw społeczeństwa. Wnet udało się tym świątobliwym kapłanom odtąd wspólnemi pracującym siłami pozyskać pomoc zamożnego i gorliwego katolika p. Niel, tak, że już w kwietniu 1679, założono w Rheims pierwszą wolną szkołę dla chłopców. Ks. de la Salle oddał się całą duszą temuż przedsięwzięciu i gromadził coraz liczniejszy zastęp pomocników koło siebie; tak że w r. 1681 było ich już 12., a wszyscy oni złożywszy na razie pojedyńcze śluby wytrwałości i posłuszeństwa nazwali się »Braćmi chrześciańskich szkół wolnych«.

Sława szkoły ks. de la Salle obiegła wkrótce całą Francyę, a po śmierci p. Niela na zaproszenie otrzymane z Paryża udał się ks. de la Salle tamże i już w roku 1688 otworzył nowe szkoły wolne. Wprawdzie z początku napotykał on na liczne przeszkody ze strony nauczycieli świeckich, energia jednak zwalczyła wszystko, gorliwość jego niesłychana pobudziła i innych do naśladowania, a wkrótce we wielu miejscach we Francyi powstawały szkoły wzorowane na szkole z Rheims. Instytut Braci szkolnych w chwili zgonu ks. Jana de la Salle 7. kwietnia 1719, liczył już 27 domów, 274 braci, 122 klas i 9885 uczniów. Pełen gorliwości i ducha Bożego współpracownik założyciela brat Drolin przeszczepił w kilka lat później szkoły swego zakonu z Francyi do Rzymu i w r. 1724 dożył szczęścia, iż apostolska bulla papieża Benedykta XIII. zatwierdziła reguły i statuta instytutu Braci szkół chrześciańskich. W tymże samym czasie uzyskał też i potwierdzenie królewskie swego instytutu. Jak dla wszystkich instytucyi katolickich i w ogóle

uczciwych tak też i dla instytutu Braci szkolnych przyniosła niemało szkody wielka rewolucya francuska. Z kwitnącego zakonu utrzymało się zaledwo 8 domów z 30 braćmi.

Gdy Bonaparte przywrócił porządek w kraju poczęły powracać dawne świetne czasy dla zakonu; na życzenie rad miejskich założyli Bracia swe szkoły w Rheims, Chartres, Walencyi, w r. 1809. za zezwoleniem Napoleona sławną szkołę Gros-Caillon w Paryżu, a nadto i w Lyonie, gdzie magistrat w sprawozdaniu swem do cesarza wystosowanem pisze: »zyska na tem i skarb, gdyż nauczyciele ci zadawalniają się bardzo szczupłą płacą, a nauki udzielają bezpłatnie; zyskają także i uczniowie, gdyż nauka spoczywać będzie w rękach nauczycieli którzy nie mając żadnych trosk rodzinnych, będą mogli oddać się w zupełności obowiązkom swoim«. To sprawozdanie zwłaszcza wywarło ten skutek, iż Napoleon zatwierdził instytut Braci dekretem z 11. Frimaire roku 12. Inny dekret z 17. marca 1808 powiada: »Bracia szkół chrześciańskich będą uzyskiwać swe patenta od Wielkiego Mistrza uniwersytetu, który ich statuty przeglądnie, przysięgę wierności od nich odbierze i nad ich szkołami prowadzić będzie nadzór«.

Tym sposobem instytut Braci szkolnych stał się uznaną przez państwo instytucyą, co zresztą i dwa dekreta rady stanu z 16. stycznia i 14. lutego 1901 im przyznały; a Waldeck-Rousseau przy dyskusyi nad ustawą mówiącą o kongregacyach zakonnych wyraźnie zaznaczył, że wolne szkoły Braci nie potrzebują się niczego obawiać, i sam druh Combesa Rabier w osławionym referacie o 25. nieautoryzowanych kongregacyach męskich w marcu 1903 wykazał, że instytut Braci szkolnych jest zupełnie legalnie autoryzowanym i swe zakłady wychowawcze dalej prowadzić może i że z tego powodu inne szkoły kongregacyjne mogą być bez przeszkody zamknięte.

Dziś wywarł Combes przy pomocy swych satellitów i na nich swą zemstę, nie bacząc na żadną autoryzacyę, nie uwzględniając wcale ich zasług na polu oświaty i publicznego wychowania we Francyi. Instytut Braci szkolnych według sprawozdania z r. 1856. liczył 828 domów 7.457 braci, 4625 klas, do których uczęszczało 313.315 dzieci szkolnych; dziś zaś liczba braci dosięgła 15.472, którzy kierowali 125 nowicyatami z 3665 nowicyuszami, 45 scholastykami i seminaryami z 1046 aspirantami 2009 szkołami elementarnemi, domami sierót itp. z 321.833 uczniami, 515 szkołami w koloniach i zagranicą z 120.225 wychowankami, 6 seminaryami nauczycielskimi dla nauczycieli świeckich z 865 kandydatami, 12 szkołami agronomicznemi z 704, jednym instytutem rolniczym w Beauwais z 104, 48 szkołami przemysłowemi z 2625, jedną szkołą sztuk pięknych w Rheims z 330, jedną wyższą szkołą przemysłową św. Mikołaja w Paryżu z 180, 82 szkołami handlowemi z 6215, 32 gimnazyami realnemi z 11.000 i 72 pensyonatami elementarnemi z 15000 uczniami. Nadto utrzymywali oni 350 przytułków i domów wychowawczych dla młodzieży, w których znalazło pomieszczenie około 33.000 młodzieży i kierowali 80 związkami uczniów, do których należało 32.051 członków.

Oto obraz ich prac we Francyi, lecz godzi się przypatrzeć im zbliska. Scholastykat w Rhodes, gdzie udzielano nauki wschodnich języków pozyskał dla siebie szczególniejszy rozgłos, a i przy rozprawach budżetowych co roku sprawozdawcy w izbie deputowanych podnosili z uznaniem znaczenie tegoż zakładu. O szkołach w koloniach mówi urzędowe sprawozdanie z wystawy światowej r. 1900: »rozprószony po wszystkich częściach świata instytut Braci szkolnych przystosował wybornie swe programy i metody do szczególniejszych stosunków i potrzeb młodzieży«. Dwanaście szkół agronomicznych otrzymało od jury tejże wystawy złote medale. Instytut rolniczy w Beauvais został założony r. 1854 osobnym dekretem ministeryalnym i ma sławę światową. Szkoła dla sztuk pięknych w Rheims stoi na równi z innemi państwowemi szkołami tego rodzaju, a nawet pod wielu względami przewyższa takowe. Pensyonat w Passy dostarczył w ostatnich latach dziesięciu 207 inżynierów dla t. z. école centrale, a tenże w Saint-Etienne wychował 350 inżynierów górniczych.

I na polu socyologicznem nie pozostali Bracia w tyle. Pod ich opieką pozostające Związki dla młodzieży rękodzielniczej i dla uczniów spotkały się również ze szczególniejszem uznaniem w czasie wystawy jubileuszowej w Paryżu; w sprawozdaniu tem powiedziano: »Bracia mają wspaniałą kartę w historyi patronatów; oni to bowiem byli jednymi z pierwszych, którzy założyli kamienie węgielne pod rozmaitego rodzaju syndykaty i stowarzyszenia rękodzielnicze i robotnicze, oni wpierw niż uniwersytety ludowe, wpierw niż wszyscy inni sławni socyologowie rozpoczęli udzielać nauk socyalnych«. Obecnie dzięki nienawiści, jaką przejęty Combes i masonerya ku wszystkiemu, co cechę religijną nosi na sobie, dzieła te pójdą w rozsypkę, póki naród francuski nie ocknie i nie pozna się na owej zarazie, którą szerzyła w kraju banda zwąca się rządem! *X. S.*

Św. Franciszek Ksawery patronem Rozkrzewiania Wiary.

Ojciec św. Pius X. pomnąc na znane proroctwo psalmisty o Kościele katolickim »omnis gloria eius ab intus«, postawił za zadanie swego pontyfikatu, uporządkowanie wewnętrznych urządzeń Kościoła. Że jednak praca ta nad zaprowadzeniem wewnętrznego ładu w niczem nie umniejszy pracy nad rozszerzeniem Kościoła na zewnątrz, na to dostarcza dowodu list apostolski »In apostolicum sublecti munus« z dnia 25. marca b. r., który pod tym względem stanowi rodzaj programu Ojca św.

W pismie tem, pełnem głębokich myśli, przypomina Pius X. przedewszystkiem obowiązek wdzięczności, jaką gorliwem popieraniem misyi powinniśmy Bogu okazywać za łaskę powołania do wiary, a następnie w słowach prawdziwie natchnionych zaleca całemu światu znane Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary.

Ażeby zaś dziełu temu, noszącemu na sobie wyraźne znamię Ducha św. uprosić u Boga rozszerzenie i nowe z niebios błogosławieństwo, nadaje Ojciec św. Towarzystwu Rozkrzewiania Wiary św. Franciszka Ksawerego za patrona i orędownika, gdyż jak się wyraża: »Est huic Caeliti cum Opere Fidei Propagandae ratio quaedam singularis et propria. Etenim, cum vitam Franciscus ageret, tanto animum studio talique cum eventu ad imbuendos christiana veritate populos

appulit, ut instrumentum Numinis electum in eo reviviscere non secus atque in ipsis Apostolis videretur«.

Nadto pragnie Ojciec św., aby cały Kościół większą niż dotychczas oddawał cześć św. Franciszkowi Ksaweremu i w tym celu powyższym listem apostolskim święto św. Franciszka Ksawerego do rzędu świąt *duplicia majora* apud universam Ecclesiam wynosi.

Bibliografia.

Biskup-Zakonnik błogosławiony *Wincenty Kadłubek*, napisał X. Dr. Wł. Bandurski, prałat domowy Jego Świątobliwości, kanonik kap. kat. Kraków 1904 str. 83.

Piękna, cicha i promieniem świętości otoczona postać kapłana, Biskupa zakonnika.. w odległości przeszło siedmiu wieków, zatarła się i zbladła. Mało kto ją wspomina, mało kto o niej słyszeć rad... a jednak — ma ona niespożytą zasługę w swej historyi i powinna być czczona w pamięci narodu, którego jest chlubą i ozdobą (str. 9).

W tych słowach sam Autor streszcza niejako zadanie i pożytek swojej pracy. Wierny temu założeniu rzuca w trzynastu rozdziałach tyleż wdzięcznych obrazków historycznych, składających się na wierny — o ile być może — portret błog. Wincentego Kadłubka. Oto nagłówki tychże rozdziałów: 1. Wielcy w narodzie. 2. Na zamku księcia. 3. Młodość Wincentego. 4. Zjazd w Łęczycy w roku 1179. 5. Kronika Biskupa. 6. Złote myśli wyjęte z Kroniki Kadłubka. 7. Dziewięć lat pracy na stolicy biskupiej w Krakowie. 8. Pokora wielkiej duszy. 9. W ciszy klasztoru, w ubogiej celi. 10. Łaski i cuda błog. Wincentego. 11. Błogosławiony. 12. »Matka Świętych. 13. Módlmy się.

Jeżeli się doda styl barwny, papier i druk ozdobny, a nadto kilka udatnych rycin odnoszących się do gorąco przez autora umiłowanej postaci historycznej, to rzecz się sama zaleca i zasługuje na szerokie poparcie zwłaszcza, że nakład i dochód przeznacza Autor na przyozdobienie kaplicy św. Andrzeja na Wawelu, w której spoczywają relikwie błog. Wincentego Kadłubka. *Ks. M. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Kaszycach ks. Stanisław Lechicki koop. w Rakszawie.

Zamianowani: administratorem w Lipinkach ks. Maksym Żurkiewicz administrator w Jaśle Najjaśn. Pan zamianował kanonikami honorowemi kapituły łać. w Przemyślu ks. Edwarda Winnickiego prob. w Grabownicy i ks. Marcina Białego prob. w Brzozowie.

Konkurs na probostwo w Lipinkach rozpisano z terminem do 21. sierpnia br.

Dnia 4. sierpnia, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Marcina** o godzinie 5½ po południu. **VENITE ADOREMUS!**

Dzwon wagi 6.000 kilogramów,

odlany został w sobotę 16. lipca b. r. w c. k. nadwornej odlewarni dzwonów Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt. Cała czynność trwała trzy minuty, a dzieło udało się najzupełniej. Jestto już szósty dzwon o wadze wzwyż 100 cetnarów wiedeńskich dokonany w tej fabryce. Odlewarnia dzwonów Hilzera dostarcza największych dzwonów w monarchii. Dla Galicyi dostarczyła już 450 dzwonów, a przed kilkoma miesiącami wielkiego i pięknego dzwonu dla Gorlic, za który otrzymał właściciel fabryki pochwałę. Dzwony katedry lwowskiej obrz. łać. pochodzą z tej samej odlewarni.

Na premie dla dziatwy szkolnej

Książeczki do nabożeństwa i czytania polskie i ruskie. Obrazki w ramkach i do książeczek. Medaliki, krzyżyki, koronki, figurki metalowe i z gipsu **po bardzo niskich cenach**

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika L. 2.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

NA ROK JUBILEUSZOWY

poleca Statuy Najśw. P. Maryi Niepokalanie Poczętej

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony

pierwszemi nagrodami!!

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

W cierpieniach

reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL“

(Maść Sapomentholowa)

aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik K. 1·40, za duży 5 kor., w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli

Radomyśl koło Tarnowa.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa

Unterthemenau.



Roczny obrót przeszło

3.000 wagonów.



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. ○ Ilość robotników 700.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.